

Warunek obrachunku z przeszłością

Bardzo możliwe, że wszystko sprowadza się do tego, jak oceniamy
teraźniejszą kondycję polskiej wspólnoty



**Bardzo możliwe, że wszystko sprowadza się do tego, jak oceniamy
teraźniejszą kondycję polskiej wspólnoty**

Zorganizowana na Zamku Królewskim w Warszawie wystawa "Bohaterowie Europy. Świadkowie wiary" wzbudziła spore zainteresowanie. W niektórych komentarzach dało się jednak wyczuć pewne zaskoczenie – tak jakby wystawa opowiadająca o ludziach, którzy zdołali stawić czoło najtrudniejszym wyzwaniom okrutnej

dwudziestowiecznej historii i przełamać własną wewnętrzną słabość i niedoskonałość, była dzisiaj czymś nie na miejscu: trochę niepotrzebna, trochę anachroniczna. Czy to zaskoczenie było uzasadnione?

W interesującym artykule *Westerplatte czy Jedwabne* Andrzej Nowak („Rzeczpospolita” z 1 sierpnia 2001) opisuje spór między zwolennikami historii bohaterskiej i krytycznej, „starcie historii chwały narodowej z historią narodowej hańby, a raczej agresywne natarcie tej drugiej na tę pierwszą”. Mniejsza o trafność przykładów przytoczonych w artykule, a dotyczących działalności Instytutu Pamięci Narodowej (w tej sprawie polemizował już z Nowakiem Paweł Machcewicz – „Rzeczpospolita” z 9 sierpnia). Istotny jest sam probierz sposobu, w jaki powinno się mówić o przeszłości, rzeczywiście bowiem w ostatnich latach można zauważyć bardzo radykalną zmianę tonu naszych historycznych i publicznych sporów.

Do pewnego stopnia – o czym zresztą pisze Nowak – może mieć ona całkiem racjonalne przyczyny. Po pierwsze, pewne tematy dopiero teraz mogą być swobodnie badane, bo nawet jeśli historycy zajmowali się nimi już wcześniej, nie mogli publikować pełnych wyników studiów. Po drugie, podejmowanie wciąż nowych, dotąd nie prowadzonych badań wynika z samej natury bezinteresownego historycznego poszukiwania, które ma za cel jak najdoskonalsze poznanie przeszłości, a nie służbę tej czy innej obecnej opcji lub idei.

Teza i antyteza

To tłumaczy wiele, z pewnością jednak nie wszystko. Tym bardziej że obserwowane w Polsce zjawisko ma swoje odpowiedniki także w innych krajach – zarówno w Europie, jak i w Stanach Zjednoczonych, gdzie także podstawą myślenia o przeszłości staje się nieufność i podejrzliwość. Wypada więc zapytać, czy w naszym hipersceptycznym i krytycznym wieku historia bohatera ma jeszcze jakikolwiek sens? Jej przeciwnicy uważają ją najczęściej za czysty anachronizm, za dziwaczne i zupełnie już bezużyteczne świadectwo naiwności poprzednich pokoleń. Owa naiwność nie pozwalała dostrzec tego, że historia więcej ma stronic mrocznych niż jasnych, a sprzymierzona z nią hipokryzja prowadziła do budowania tożsamości wspólnoty na fałszywym fundamencie idealizowanej przeszłości. Odrzucenie dawnej bohatera historii staje się więc inicjacją, widomym znakiem porzucenia wieku dziecięcego. Dorosły bowiem nie musi karmić się fałszywymi obrazami rzeczywistości, zdolny jest do konfrontacji z jej prawdziwym kształtem.

Historia „krytyczna”, choć rości sobie prawo do obiektywizmu i prawdziwości, żadną miarą nie może być jednak za taką uznana, jako że w samej swej strukturze jest jedynie dopełnieniem czy powiedzmy antytezą, której zamierzeniem jest korekta tezy pozytywnej. Jej narracja jest narracją typu „tak, ale...”. Tak, Polacy dzielnie walczyli z nazistami, ale... Tak, wskazać można wiele przypadków zachowań heroicznych, ale... W istocie więc historia „krytyczna” jest uprawnionym składnikiem historycznego badania o tyle, o ile wraz z historią „bohatera” prowadzi do wypracowania syntezy, do budowy zrównoważonego obrazu przeszłości, w którym we właściwy sposób wyważone zostaną proporcje między tym, co szlachetne, i tym, co haniebne.

Wysoki cel

Typ argumentacji, jakim najczęściej posługują się stronnicy historii „krytycznej”, przypomina do pewnego stopnia krytykę starożytnej filozofii przez myślicieli pierwszej fali nowożytności. Machiavelli czy Hobbes także stawiali sobie za cel zastąpienie naiwnych wyobrażeń o doskonałej ludzkiej naturze bardziej realistycznym opisem. Trudno jednak doprawdy stawiać zarzut naiwności Arystotelesowi. Jego przeświadczenie o doskonałej naturze ludzkiej nie wynikało z ignorowania świadectw ludzkich wad i ułomności. Owa doskonałość była przezeń pojmowana inaczej – jako *telos*, cel, do którego człowiek winien dążyć, bowiem tylko osiągając go realizuje w pełni swój potencjał. Skupienie się na tym, co wysokie, nie było świadectwem naiwnego ignorowania tego, co niskie, ale świadomym wyborem pewnego wychowawczego projektu. Projektu, w którym od punktu, z którego się wyruszało w życiową drogę, ważniejsze było miejsce, do którego ze wszystkich sił należało starać się dotrzeć. Projektu, w którym człowiek nie był definiowany przez to, co w nim niskie, instynktowne i zwierzęce, ale przez swoją zdolność do przewycięzania owej przyrodzonej, biologicznej niedoskonałości.

Ten sposób myślenia o ludzkiej naturze, choć w filozofii współczesnej powszechnie uważany za dziwaczny i anachroniczny, wciąż ma przecież prawo obywatelstwa w edukacji. Sama idea edukacji nie daje się pomyśleć bez skonkretyzowania wizji tego, do czego chcemy edukować, bez określenia pewnego ideału, który staje się celem edukacyjnej podróży. Cel ten z natury rzeczy musi mieć charakter pozytywny, więcej nawet – jest pewną agregacją dobrych cech i przymiotów, z wykluczeniem tego, co złe i niewłaściwe.

Nowy język, stare wzorce

Dlatego też trzeba bardzo wyraźnie rozróżnić to, co jest uprawnionym sporem historyków, od dyskusji na temat kształtu, jaki powinna przybierać edukacja historyczna. Zadania edukacji historycznej wykraczają znacznie poza samo nauczanie historii, jako że jest ona jednym z najbardziej podstawowych narzędzi edukacji moralnej. Opierała się zawsze na przykładach zachowań heroiczych, opowieściach o ludziach, którzy potrafili sprostać dramatycznym wyzwaniom, jakie przed nimi stanęły. Edukowanie przez odwoływanie się do dobrych przykładów" trąci być może myszką, nie wydaje się jednak, by ktoś wymyślił dotychczas skuteczniejszy środek wychowawczy. Zresztą przy bliższym przyjrzeniu okazuje się najczęściej, że to nie owe dobre przykłady są przestarzałe, ale co najwyżej język, jakim się o nich mówi. Wysiłek powinien być więc skierowany raczej na próbę odnalezienia nowego, atrakcyjnego języka mówienia o uniwersalnych doświadczeniach i cnotach niż na odsyłanie ich do lamusa.

Ktoś powie w tym miejscu, że rzeczywisty spór przebiega zupełnie gdzie indziej. Nie idzie o to, by negować wychowawcze oddziaływanie edukacji historycznej i odżegnywać się od przekonania, że wszelki wysiłek edukacyjny poprzedzony jest określeniem ideału, który staje się celem ludzkich dążeń, lecz o to, że nie zgadzamy się, co do tego, .jaki ma być ten ideał. Otóż ten nowy ideał to człowiek nie dający się powodować grupowymi emocjami, zdolny do krytycznej refleksji i sprawiedliwej oceny zarówno siebie samego, jak i wspólnoty, do jakiej należy. Człowiek, dla którego lojalność grupowa musi zawsze

ustępować przed prawdą ludzkiego cierpienia, a przywiązanie do wspólnoty będzie się wiązać ze zdolnością wzięcia na swoje barki odpowiedzialności za popełnione przez nią w przeszłości nieprawości.

Nie ma tu miejsca, by dyskutować o wewnętrznej spójności tego ideału i o szansach jego pełnej internalizacji, trzeba jednak podkreślić, że wcale nie widać bezpośredniej sprzeczności między nim a „bohaterską” edukacją historyczną. Wręcz przeciwnie nawet: wydaje się, że właśnie powodzenie edukacji „bohaterskiej” jest warunkiem zdolności do uczciwego obrachunku z przeszłością. Jak bowiem trafnie zauważa Andrzej Nowak, fundamentem wspólnoty może być duma z dokonań, ale nie wstyd, który samoistnie nie tworzy więzi społecznej. Nie znaczy to jednak wcale, że wspólnota z natury rzeczy musi ignorować wstydlive fakty ze swojej przeszłości, że jest organicznie niezdolna do przyjęcia na siebie odpowiedzialności za przeszłość. Wręcz przeciwnie – do takiego rachunku sumienia jest zdolna wspólnota silna, przekonana o własnej wartości i powadze przeszłych dokonań. Poczucie własnej wartości uwalnia od przeróżnych kompleksów niższości i wyższości, jakie w tym samym stopniu trapić mogą jednostki, co i społeczeństwa, a które w wielu wypadkach skutecznie blokują mechanizm sprawiedliwego osądu. Aby zmierzyć się z bagażem przeszłości, aby obiektywnie wyważyć to, co dobre, i to, co złe, wspólnota potrzebuje przede wszystkim jednego: musi być wspólnotą.

Bardzo możliwe, że wszystko sprowadza się więc do tego, jak oceniamy terażniejszą kondycję polskiej wspólnoty. Zwolennicy historii „krytycznej”, jak sądzę, uważają, że w dalszym ciągu ma się ona dobrze, że pławi się w samozadowoleniu, że swoją przeszłość postrzega jako w pełni anielską, bez jakiegokolwiek skazy. Z ich punktu widzenia problemem nie jest krusząca się spoistość więzi wspólnotowych, ale

wręcz przeciwnie to, że spoistość owa do tego stopnia skostniała i stwardniała, iż uniemożliwia dyskusję czy rozwój. Nie widzą sensu w dalszym podtrzymywaniu „bohaterskiej” edukacji historycznej, ponieważ zdaje im się, że wyobraźnia społeczna została nią dostatecznie (a nawet przesadnie) nasycona. Przez całe dzieciństwo słuchaliśmy o Westerplatte i Monte Cassino – powiedzieliby zapewne – o tym już wszyscy wiedzą.

Od samego początku

Czy jednak rzeczywiście mają rację? Świadomość jednego pokolenia nie przekłada się automatycznie na wiedzę kolejnego. To, co wiemy, nie jest w żadnym razie oczywistością dla tych, którzy przychodzą po nas. Edukacja zawsze zaczyna się od samego początku, a jej naturą jest wielokrotne powtarzanie tego samego, tylko nie tym samym ludziami. Jeżeli nie zadbamy o to, by w dalszym ciągu opowiadać o Westerplatte, siatka symboli, z pomocą której się rozpoznajemy i rozumiemy, zacznie się kruszyć. Byłoby zaś to skrajnie niebezpieczne właśnie teraz, przestrzeń społeczna przesycona nie jest dziś bowiem wcale, jak twierdzą zwolennicy historii „krytycznej”, naiwnym idealizmem, ale raczej wszechprzenikającym sceptycyzmem, każącym w każdym ludzkim działaniu dopatrywać się egoizmu czy oszustwa. Szkicując portret amerykańskich studentów, Allan Bloom napisał, że są oni „podejrzliwi wobec wszelkich przekonań, jeszcze zanim sami jakiegokolwiek powezmą”[1]. Taki uogólniony sceptycyzm może mieć właściwości paraliżujące w tym samym stopniu, co skostniała wizja anielskiej przeszłości.

Skoro wspólnota narodowa jest łańcuchem przeszłych, teraźniejszych i przyszłych pokoleń, nie ulega wątpliwości, że nie możemy wobec historii dokonywać stronniczego wyboru i uchylać się od odpowiedzialności za to, co było w niej przerażające, podłe i złe. Jednak nie wolno też dopuścić, by edukacja historyczna Polaków sprowadzała się do wędrowania drogą hańby i wstydu. Trzeba właściwie wyważyć proporcje, abyśmy dostrzegając zło, do którego zdolny jest człowiek, nie zapominali o tym, że zdolny jest on także do dobra.

Tomasz Merta

Tekst pochodzi z tomu: Tomasz Merta, Nieodzowność konserwatyzmu, wybór i wstęp Tomasz Stefanek, Teologia Polityczna, Warszawa 2011.

Pierwodruk: „Rzeczpospolita”, 01.09.2001.

[1] A. Bloom, *Umysł zamknięty*, przeł. T. Bieroń, Poznań 1997, s.